

ANIOL STRÓŻ.



Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Kołysanka.

Śpij spokojnie moje dziecko!
Niech ci lekkie będzie życie.
W ucieszenie, czy w strapienie
Nad życzenia to życzenie.

Więc jak uśmiech w młodem oku,
Jak miganie słońca w stoku,
Jak lot ptaka po błękiecie,
Niech ci lekkim będzie życie!

I gdy w walce z twardym losem
Mojeszowym kiedyś ciosem
Zechcesz wykuć zdroj w granicie,
Niech ci lekkim będzie życie!

Gdy wezbrana szczęścia szalem,
Pod pijącej krwi nawalem
Pierś twa pęknąć chce w zachwycie,
Niech ci lekkie będzie życie!

Bo rozkosze i boleście
Głazem sercu ciężą wreszcie,
W słońce więc, czy w gradobicie
Niech ci lekkie będzie życie.

A gdy zaśniesz snem na wieki,
Śmieszna życzyć ziemi lekkiej!
Ziemia lekka moje dziecko,
Niech ci lekkim będzie życie!

Karol Baliński.



O trzech siłaczach, Żelazołomie, Kruszyskale i Waliborze.

(Ciąg dalszy.)

Ale jakże się zdziwił, gdy nie tylko chłopka tam już nie było, ale nawet i dębu, do którego był przybity; dąb był wyrwany z korzeniami i znać było gdzie wleczony był. Otóż ów chłopiec, nie mogąc się uwolnić, wyrwał dąb i tak uszedł. Postanowili tedy iść za torem. Szli więc, uszli dość daleko, aż wreszcie przyszedli nad ogromny dół. Tam było znać ów dąb wewleczony. Ale to był dół bardzo głęboki; dna się dopatrzyć nie mogli. Żelazołom powiedział do swych towarzyszków:

— Spuście mnie w ten dół na powrozie, bo ja go muszę odszukać i dobić.

Że zaś nie mieli ze sobą powroza, więc poszli do owej chałupy, bo tam się różne sprzęty znajdowały, i wzięli nie tylko powróż, ale i kosz wielki, żeby go mogli wygodniej spuścić. Gdy go już mieli spuszczać, powiedział im, że jak tam będzie na dole, a zaczęli targać za powróż, żeby wyciągali. Jeżeliby jednak w trzech dniach znaku nie dał, to mają odejść, bo on już wtedy żyć nie będzie; i teraz go spuścili.

Żelazołom, gdy został spuszczonej, znalazł się w ciemnem miejscu. Idąc tak omackiem, natrafił na drzwi, a gdy je otworzył, tedy nagle ujrzał dzienne światło. Tu obaczył, że się znajduje na obszernym dziedzińcu, a przed nim piękny dom, gdyby jaki pałac królewski. Idzie tedy prosto do owego domu, a gdy weń wszedł, znalazł wprawdzie wiele pięknych pokoi, ale w nich nikogo nie było. Nareszcie, gdy tak dalej przechodził, znalazł w jednym pokoju trzy śliczne panny, ale jedna z nich to już była najpiękniejszą. Ta, gdy go ujrzała, zatworzyła się niemało, a potem skoczyła ku niemu i zawołała z cicha:

„Człowieku, uciekajże czem prędzej ztąd, bo jak cię nasz pan spostrzeże, to żywy nie zostaniesz, i jużby ci się to stało, ale że jest ciężko chory, więc leży. Uciekaj dopóki spi.“

— Właśnie na to tu przyszedłem, żeby tego potwora znaleźć i zabić — odpowiedział Żelazołom.

— Oj, cóż ty człowieku myślisz, toć już nikt mocniejszym nie jest nad niego — rzekła panna.

— Ja już dam sobie z nim radę, a to mówiąc uderzył swym drągiem o podłogę, aż się cały dom zatrzęsł.

— Powiedz mi, gdzie on jest! — Tedy panna wzięła go i wprowadziła do tego pokoju, gdzie on leżał. — Jak ów podziemny pan ujrzał swego przeciwnika z tym drągiem, tak zaraz skończył z łóżka i chciał przez okno uciec, ale go Żelazołom złapał i zabił. Gdy to owa panna ujrzała, tedy rzuciła mu się do nóg i rzekła:

— Niech ci Bóg zapłaci, kochany wybawco, bo już tu siedem lat byliśmy pod jego mocą, a nikt się nie znalazł, coby nas wybawił, i zapewne gdyby nie ty, tobyśmy już tu na zawsze pozostali.

Potem pytał jej się zkądby była i w jaki sposób się tu dostała, na co ona odpowiedziała, że jest córką królewską, a że jej ojciec, gdy raz jednego na nią się rozgniewał, wyrzekł:

— Bodajby cię drapieżny ptak porwał.

I tu nie wiedząc zkąd się wziął tak ogromnie wielki ptak, jakiego nawet na świecie nie masz i porywa mnie. Dwie służące, chcąc mnie bronić, zostały także porwane i tak tu wszystkie trzy zanesione byliśmy. Wnet też zjawił się przy nas ów człowiek, któregoś ty zabił i powiedział nam, że on jest król podziemny, a my tu na wieki zostać na jego usługi musimy. — Żelazołomabrał teraz ze sobą złota, którego tam pełno było, a tym trzema pannom kazał iść za sobą i szedł ku owemu otworowi, którego był spuszczołny. Włożył złoto do kosza i zatrzęsł powrozem. Ci, myśląc, że on sam chce być wyciągniętym, zaczęli ciągnąć do góry, a gdy zamiast niego ujrzeli złoto, uradowali się i zaśpuścili kosz. Teraz kazał jednej pannie w ten kosz wniść. Dał znak i znowu kosz z panną wyciągniono. Takim sposobem i te drugie wyciągnione zostały, ale teraz już ci, co na wierzchu byli, nie spuścili kosza, a Żelazołom stał długo i czekał. Gdy widział, że jest oszukany, poszedł na powrót do owego pałacu, a następnie dalej, gdzie także się tam znajdowały różne pola, lasy i góry. Wdrapał się tedy na jedną górę, by ztąd mógł zobaczyć, w którą stronę się udać, żeby jak najłatwiej mógł się ztąd wydobyć.

Zajrzyjmy na chwilę do jego towarzyszków podróży jak onym się dalej powiodło.

Oto gdy już trzecią pannę wyciągnęli, urządzili między sobą, żeby więcej kosza nie spu-

szczać, bo gdy tam ich towarzysz zostanie pod ziemią, tedy na nich każdego większy dział w złocie wypadnie. Szkaradna to była myśl, ale zobaczymy, że oni na tem źle wyszli. Błyszczące złoto, a przytem i owa najpiękniejsza panna, która tylko jednemu dostać się mogła; to wszystko wzniciło zazdrość w ich sercach, że zaraz nad onym dołem powstała między nimi bójka i to nie na żarty, gdyż Kruszyskała Walibora na miejscu zabił. Gdy to spełnił, ujrzał się panem wszystkich i z uciechą zabrał złoto i te panny, i poszedł, kierując się po słońcu ku tej stronie, zkąd przyszedł. Gdy już przyszedł w swoje strony, kupił folwarki i stał się od razu wielkim panem. Zamyślał on się ożenić z tą panną, co to była królowną, ale wprzód postanowił sobie piękny zamek wystawić.

Wróćmy się teraz do owej podziemnej krainy, a zobaczmy, jak tam się temu trzeciemu wiedzie.

Gdy on na wierzch góry wyszedł, chodził tak dość długo i oglądał się, czyby gdzie jakiej drogi, lub wyjścia nie znalazł. I gdy tak chodził i duma, posłyszał jakiś dziwny pisk. Idzie w tę stronę, zkąd go głos dochodził i ujrzał gniazdo z młodymi ptakami, ale te pisklęta były ogromnie wielkie, a jednak ani latać, ani chodzić jeszcze nie umiały. Gdy go ujrzały, zaczęły jeszcze bardziej wrzeszczeć i głowy ku niemu wyciągać. Zrozumiał on, że one chcą żreć. A że tam około gniazda było pełno mięsiwa na sztuki potarganego, brał tedy jedną po drugiej i rzucał ptakom, co one z wielkim apetytem pożerały, a to tak długo im rzucał, aż się nasyciły, a potem się sam położył, by wytechnąć. I dumał znowu nad swoim stanem, i rozmyślał gdzieby i jakby się tu przecię ztąd wydostać.

(Dokończenie nastąpi.)

Tatarska sierota.

Zadzwonili w dzwony w Rabach, a była to mała wioska w sanockiej ziemi, niedaleko miasta Liska. Ludzie pociwi a nabożni w sukmanach i kubrakach wysypali się z cerkwi po nieszpórach, i zatrzymali się przed plebanią.

Ksiądz Michał, proboszcz rabski, zdjął z siebie kościelny ubiór i wyszedł furką, zapytać gromadę, czegoby żądała. Twarz jegomości była blada, smutna, chuda, znać było po niej, że niedawno jak wyszedł z tatarskiej niewoli.

A trzeba wam wiedzieć, że to było w owym strasznym czasie, kiedy Tatarzy najokropniej pustoszyli naszą polską ziemię. Król jak mógł ugaśniał się z poganami, ale mimo tego dymyły się w około belki niedopalonych chałup i rozsypywały się w gruzy zamki pańskie. Co było jeszcze ca-

łych zagród, to stały puste, bo Tatarzy pogнали siła ludu jak bydła na swoje stopy. Co dzień było mniej obrońców, a co dzień więcej nieprzyjaciół. Matki chowały z trwogą dzieci, bo ojców już nie ma w chacie, żeby ich bronili. Hej, hej, jednych pozabijali, a drugich powiedli gdzieś daleko. Piją oni pod płóciennym namiotem poganina kobyłe mleko, jedzą surowe końskie mięso, a kryją na piersiach szkaplerze, żeby ich też niegodna ręka nie znieważyla. Otóż takie to były czasy, kiedy gromada rabska wyszła z nabożeństwa i skupiła się około kochanego plebana.

W pośrodku niewiast i kmieci stało czternaście pacholę, a po onem pacholęciu spoglądali wszyscy jakoby ojcowie. Cała gromada otoczyła to pacholę, bledsze i smutniejsze od innych, a Grzegorz, gospodarz największej, lecz najbardziej spustoszonej chudoby, powiedział:

— Przyszliśmy do jegomości z tatarską sierotą.

— Więc cóż? — zapytał ksiądz proboszcz z pospiechem — chcecie ją opuścić i oddać od siebie?

— Opuścić? — krzyknęła gromada razem. — O! niech nas Bóg uchwata, dobrodzieju! Pomniemy dobrze na on dzień straszny, kiedy Tatarzy od strony Ustrzyk wpadli do cichej naszej wioski.

Ksiądz Michał pokiwał głową, Grzegorz mówił dalej:

— Byliśmy wtedy w polu i nie było już czasu ratować dobytku. Poganin białą czeladź zabierał w jasyr; kto mógł, to uciekł z życiem i nas oto garstka została.

— Do czegoż te smutne przypomnienia — przerwał Grzegorzowi ksiądz proboszcz — mamyż znowu płakać i szlochać nad tem, co się już raz stało?

— Oj, pozwólże nam jegomość jeszcze raz rozplakać się na tę wspominkę — ozwał się głos z gromady. — Widzimy to jak dzisiaj, kiedy Tatarzy zrabowali cerkiewkę, wtedy i was zabrali dobrodzieju.

Ksiądz pleban złożył ręce i popatrzył z żalem na rozwaloną wieżyczkę, na podrapane ściany kościoła.

Grzegorz mówił dalej:

— Oj tak i ciebie, wielebny ojcie, porwali w niewolę. Pan nasz ledwie że się obronił z dziarską czeladzią. Sam Pan Bóg czuwał nad nimi.

Jasna łza wdzięczności ku Bogu zabłysła w oczach księdza plebana. W milczeniu słuchał smutnej powieści.

— Wróciwszy do wsi, znaleźliśmy puste chaty i puste stodoły — ciągnął dalej Grzegorz. — Dobytek przepadł wraz z czeladzią! Aleć nad drogą pod jesionem, co go Tatar obciął toporem z gałęzi, odezwał się płacz cichy i cieniutki.

Było to nie daleko zagrody Tańczynej. Zbliżyłem się ostrożnie i ujrzałem pod jesionem maleńkie dziecko Tańki na trawniku. Matki jego nie widać do dzisiaj. Gromada widziała, jak ją Tatarzy przywiązaną do konia pedzili, więc postanowiła wychować jej dziecko i przygarnąć do siebie. Wzięliśmy chłopca jak swojego. Niewiasty dały mu opiekę i pokarm, a parobcy postarali się o odzież dla chłopca. Minęło lat czternaście: dziecko ślicznie wyrosło, a ponieważ je Tatarzy osierocili, tośmy go też i nazwali tatarską sierotą.

— Oto jest tatarska sierota — dodał Grzegorz, kładąc rękę na ramieniu czternaścieletniego Janka, a ksiądz proboszcz rzekł:

— Wiem o tem wszystkiem, do czegoż więc przypominacie mi wasz dobry uczynek?

— Niech nas Bóg broni — przerwał Grzegorz — żebyśmy się chcieli przechwalać tem, cośmy zrobili w imię Jego i dla Jego chwały. Nie o to więc idzie, ale pacholę ma już lat czternaście, trzeba więc, żeby poznało swój początek, a wartoby też i pomyśleć, co będzie dalej robiło na tym świecie. Złożyliśmy tam garstkę pieniędzy, co się przy biedzie uciulało, więc niech też to jegomość weźmie od nas a odda chłopca do takiej szkoły, gdzieby go nauczyli albo szablą wywijają, coby matkę odbił z niewoli, albo też umiał zarobić na jej wykupienie.

Księdzu Michałowi wypogodziła się twarz; aż zapłakał z radości i rzekł do gromady:

— Nie dziwcie się, dzieci moje, łzem starego człowieka. Toż to ksiądz zawsze z wami się smuci i weseli, z wami się modli, z wami zaznał niewoli i z wami czuwał nad młodością tatarskiej sieroty. Niechno się sprzeda tegoroczne żytko, mój grosik dodam do waszego, to i odwieziemy Janka do miasta.

Jeszcze ksiądz pleban nie dokończył, kiedy od Ustrzyk zaczęła się droga całą chmurą piasku, co podlatywał do góry. Gwar i hałas rozchodził się po zielonych łąkach, ubranych w różne kwiatuszki. Zdawało ci się, że się miód sączył z wonnych ziół, a mleko z tłustych krów, co się pasły na łące.

Ale w tej chwili wszyscy zapomnieli o tych dostatkach. Ksiądz pleban patrzył się długo po ciemnej drodze, a potem zawołał ciężkim głosem: — Tatarzy!

Organista uderzył na alarm w wielki dzwon. Gromada nie wiedziała co robić; bardzo ich było mało, żeby się bronić poganom. Nikt się nie ruszył, jeno wszyscy stanęli w okrąg tatarskiej sieroty, nieruchomi i niemi, jak z kamienia.

— Przecież zdołamy obronić dziecinę — każdy z nich szepnął i pocałowawszy szkaplerz, czekał spokojnie.

Tłum nieznamy zbliżał się coraz bardziej do kościołka; aleć wkrótce zdziwili się wszyscy i uradowali, skoro spostrzegli sukmany kmiece

ze wsi sąsiedniej. Szli drogą swoi ludzie i prowadzili pośród siebie z gwarem i krzykiem jakąś niewiastę.

Tłum się zatrzymał: wynędniała, drżąca i wylekła kobieta padła na kolana przed księdzem; twarz jej była blada jak u trupa, suknie krwią pobryzgane, a jednak wszyscy od razu poznali i wszyscy razem wykrzyknęli:

— Tańka!

— Tańka! Tańka! — powtórzyły gromady; a niewiasta klęczała przed jegomością, a Janko u nóg jej leżał, wołając:

— Matko, matenکو!

Trudno sobie zgola wyobrazić radość tej biednej matki. Uciekla ona z niewoli tatarskiej i przebyła wszystkie męki ucieczki, aby się jeszcze choć pomodlić w swoim kościółku, a tu zobaczyła swego syna jedyneو, co już myślała o nim, że zginął gdzie marnie na polu.

Nie można też było oderwać matki od syna. Plakali i ściskali się z radości. Wreszcie kobieta drżąca ze wzruszenia i trwożna ze zwyczaju, oglądając się, czy Tatarów czasem nie widać, rzekła:

— Przed czternaście laty, gdy Tatarzy rabowali naszą wioskę, zobaczyłam ich, jak gnali za mną. Chciałam choć dziecko ocalić od strasznej niewoli i rzuciłam je w trawę pod wielkim jesionem. Później żalowałam tego ciężko, srodze wyrzucając sobie, że nie zachowałam dziecka przy sobie, że mu przyspieszyła może śmierć z głodu, albo z tatarskiej ręki. Ale już było wszystko daremnie i przez czternaście lat jęczałam i za siebie i za dziecko jedyne, aż dzisiaj dopiero zakończył Bóg męki moje.

Tutaj ksiądz pleban opowiedział Tańce pokrótce, jakim sposobem Janek ocalał. Łzy rzewne płynęły z jej oczów, a ręce raz po raz wznosiły się w górę z modlitwą za pocziwą gromadę. Biedna i trwożliwa, przygarnęła syna do siebie i wskazując w strony stepów mówiła:

— Oj, straszno tam, straszno u nich! Ani Boga, ani pacierza! Rzucą ci kawał surowego mięsa, dzikie śpiewy odzywają się w okolo, a ostra szabla wisi ci prawie nad głową!

I długo, długo Tańka miała jeszcze co opowiadać. Gromada słuchała jej ze zgrozą, Janko ze smutkiem. A skoro pieniądze zebrane na dalszą naukę sieroty oddawał ksiądz proboszcz gromadzie, pachole prosiło, aby je też wysłali do jakiej szkoły, gdzieby się mogło nauczyć szabla robić, i pójść obronić i odbić inne matki i dzieci, skoro mu Bóg łaskawy pozwolił już odszukać swoje matenکو.



ŁAMIGŁÓWKI.

I. Zagadka zgłoskowa.

Zaw — za — ca — men — sna — la — emli — dye — blin — jąc — ko — pro — so — lu — cier — zu — ra — nie — zu — in.

Z powyższych zgłosek ułożyć 9 wyrazów, następującego znaczenia:

1. Rzeka, nad którą leży Kalisz.
2. Drzewo przydrożne.
3. Inaczej kukulka.
4. Przyrząd do przeróbki lnu.
5. Zwierze.
6. Imię biblijne.
7. Miasto starożytne u nas.
8. Kraj gorący w Azji.
9. Rzeka na granicy król. Polskiego.

Pierwsze litery odgadniętych wyrazów, wypisane razem, dadzą nazwę zakładu w Galicyi, gdzie można się wielu pożytecznych a praktycznych rzeczy nauczyć.

II. Szarada.

Pierwsze — przeczy,
Drugie — wskazuje,
Trzecie — chwastem będzie,
Wszystko — zwierz latający, nie lubiany wszędzie.

Za dobre rozwiązanie powyższych łamigłówek przeznaczamy 3 nagrody. Los rozstrzygnie komu nagrody przypadną.

Rozwiązanie łamigłówek z nr. 38.

I. Zagadka.

Leszczyna, Uzda, Buraki, Lemiesz, Indyk, Niwa. — LUBLIN.

II. Zagadka.

Włosy, Oczy, Nos, Usta, Gardło.

III. Szarada.

Bu — ra — ki.

Dobre rozwiązanie wszystkich łamigłówek z numeru 38 „Aniola Stróża“ nadesłali: L. Reiter z Lampy, Stefan Grzenia ze Świecia, Zygmunt Maskuliński z Długiej Gośliny i Czesław Kaczmarek z Poznania.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłała Franciszka Szramka ze Starej Kiszewy.

Nagrody otrzymali przez wylosowanie: L. Reiter z Lampy, Stefan Grzenia ze Świecia i Zygmunt Maskuliński z Długiej Gośliny.